

Kormoran. Takich imprez w Polsce być nie może... - z Dariuszem Morsztynem rozmawia Anna Nacher

Kormoran. Takich imprez w Polsce być nie może...

„Nikogo nie zabiłem”

- Krzysztof Hołowczyc

Rajd „Kormoran” gościł już na łamach „Dzikiego Życia” (relacje w numerze 9 (28) z września 1996 r.) - tym razem obszerna rozmowa z Dariuszem Morsztynem, szefem Harcerskiego Ruchu Ochrony Środowiska (HROŚ) prowadzącym osadę ekologiczną w Ubliku, radnym w gminie Orzysz. Tegoroczne wydarzenia stały się motywacją do ogłoszenia po raz kolejny kampanii przeciw Rajdowi Kormoran - którego nazwa pochodzi nie od nazwy gatunku pięknego ptaka, ale od nazwy opon produkowanych przez „Stomil” Olsztyn (logo tychże właśnie opon „Kormoran” stało się logo rajdu...).

Anna Nacher: Darku, przypomnij krótko historię Rajdu „Kormoran”...

Dariusz Morsztyn: Rajd Kormoran odbył się w tym roku już po raz 25-ty, zaczął się też na Mazurach, ale te 25 lat temu to były wyścigi syrenek, natomiast w chwili obecnej jest to dosyć profesjonalny rajd, w którym uczestniczą zawodowi kierowcy. Organizatorzy twierdzą, że jest to jedyny polski rajd rozgrywany na trasach szutrowych. Znaczy to w rzeczywistości tyle, że trasy wiodą przez tereny wiejskie, po lasach i bezdrożach. W tym roku w rajdzie uczestniczyło około 100 maszyn, w większości są to samochody, które można porównać do jeżdżących z wielką prędkością czołgów, mające po 250 (a nawet więcej) koni mechanicznych rozwijające prędkość do 200-tu kilometrów na godzinę, specjalne paliwo, specjalne wyposażenie... Kierowcy tych samochodów są tak zabezpieczeni, że wypadki na trasie nawet przy tej prędkości - dla nich. nie są niebezpieczne, dlatego, że używają specjalnej „klatki”. W zasadzie są bezpieczni.

A. N.: W tym roku stanęłaś na trasie rajdu, aby zaprotestować przeciw takiej formie rozrywki. W jaki sposób przeprowadziliście blokadę?

D. M.: Zablokowaliśmy odcinek na bezludziu, między dwiema wioskami, udało mi się zatrzymać pierwszy samochód organizatora i pierwsze, co ci organizatorzy zrobili, to wezwali kibiców - policja przyjechała dopiero później. Organizator, z którym ja negocjowałem na blokadzie powiedział mi wprost: „Za trzy minuty odjeżdżamy, ma pan trzy minuty na zejście z drogi, bo inaczej rozwalą was kibice”. Media kręcą to wszystko, a on się tym zupełnie nie przejmuje, wydaje polecenia policji, aby odjechała, parę wozów policyjnych zawraca i odjeżdża, organizator wsiada do samochodu i odjeżdża i zostajemy tylko my, kibice i media. Z tym, że ci kibice to są po prostu ich bojówki.

A. N.: Czy pomysł protestu narodził się spontanicznie, w ostatniej chwili, czy podejmowaliście jakieś działania wcześniej?

D. M.: W tym roku przystąpiliśmy do kampanii „Kormoran Stop” po raz pierwszy - w poprzednich latach ograniczaliśmy się właściwie do wysyłania petycji, nie braliśmy udziału w czynnych blokadach, a wiemy, że co najmniej od 5-ciu lat takie blokady miały miejsce. Głównym ich powodem było to, że do tej pory rajd jest zawsze rozgrywany na terenach bardzo cennych przyrodniczo. Ściągnął tę imprezę tutaj pan Puzio człowiek, który jest autorem „rozwojowego” image'u Mikołajek, zupełnie innego od dotychczasowego oblicza tego regionu - stolicy polskiego żeglarstwa. Od samego początku, czyli mniej więcej od lutego, kiedy dowiedzieliśmy się, że trasa jest wytyczona m.in. w rejonie Bagien Nietlice, oraz że przebiega pod naszą osadą ekologiczną, przyjęliśmy wariant działań poprzez metody negocjacyjne. Było mnóstwo listów do wojewody, do władz lokalnych, do organizatorów. 26 marca doszło do spotkania z organizatorami - nasze działania były więc typowo mediacyjne. Zauważyłem, że organizatorzy, kiedy już przenieśli rajd na nowy teren, uznali, że mają ekologów, „z głowy”, bo grupy olsztyńskie (między innymi powoływane specjalnie w tym celu Biuro Akcji „Stop Kormoran”) według ich informacji miały tu nie działać. Okazało się, że jakieś tam lokalne grupy, w dodatku harcerze, zaczynają coś jednak robić. Myślę, że od samego początku bagatelizowano nasze działania. Bujdy wciskano nam niesamowite: że te pojazdy to są właściwie samochody osobowe, że nic się takiego nie będzie działo, że nie ma mowy o wcześniejszych treningach, itp. Ja z kolei wychodziłem z założenia, że jeśli chcemy przesunięcia jednego odcinka trasy - chodziło o 5 km - żeby ominąć teren Bagien Nietlice (jest to projektowany rezerwat, obecnie użytek ekologiczny o randze właściwie europejskiej), to jest to tak proste, jasne i logiczne, że właściwie nie brałem pod uwagę scenariusza, który później życie zrealizowało. Wydawało mi się, że jest niemożliwe, aby wbrew wszelkiej logice rajd doszedł do skutku na tym właśnie odcinku. I to był mój podstawowy błąd. Chcieliśmy tylko przesunięcia jednego odcinka trasy. W tej chwili natomiast, już po rajdzie wiem, że kampanię będę dalej prowadził, razem z ludźmi, którzy się dołączają, pod hasłem zakazu organizacji takich rajdów w naszym kraju. Jestem przekonany w 150% - że takich imprez w Polsce być nie może dlatego, że niosą one ze sobą totalne zniszczenie.

Początkowo nasze protesty dotyczyły zagadnień czysto ekologicznych. Później doszły jeszcze inne kwestie. Od połowy czerwca rozpoczęły się nielegalne treningi! Nie miało się to w ogóle wydarzyć. Zasada jest taka, że zawodnicy otrzymują informacje o trasie i w ciągu jednego czy dwóch dni mogą się z trasą zaznajomić, oczywiście w ramach obowiązujących przepisów ruchu drogowego, czyli jadąc z szybkością 60 km/h. Logika przepisu jest taka, że jadą osobowymi samochodami, poznają trasy, zaznaczają sobie trudności. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

A. N.: Przeczytałam dzisiaj w Gazecie Olsztyńskiej, że kierowcy, którzy trenowali tutaj nielegalnie zostali ukarani karą w wysokości... 1000 zł.

D. M.: Treningi odbywały się przynajmniej miesiąc wcześniej. Na przykład dzień 14 lipca, przed samym rajdem, to był prawdziwy horror. Przed naszym domem trenowało - z tego, co wyliczyliśmy - ponad 300 maszyn. Zawodnicy parokrotnie pokonywali trasę na pełnych prędkościach dochodzących do 200 kilometrów na godzinę, tak jak na wyścigu, tymi swoimi rajdowymi samochodami. Droga nie była absolutnie zabezpieczona, toczył się na niej oprócz tego normalny ruch. Na moich oczach takie samochody mijały np. autobusy z dziećmi, rowerzystów, pieszych, traktory, dochodziło do stłuczek. Wszystko w majestacie prawa. Mimo, że informowaliśmy o tym policję.

A. N.: Co na to stróże bezpieczeństwa?

D. M.: Po naszych monitach policja stawiała sobie gdzieś na trasie, ale wówczas, kiedy było już po treningach. Mamy przecież do czynienia z bardzo silną i zorganizowaną grupą, wyspecjalizowaną w ciągu wielu zawodów, oni wiedzą, jak to zrobić. Pierwszy objazd robi się bardzo powoli i sprawdza się, gdzie stoi policja. Kierowcy mają CB i informują się nawzajem: na tym i tym zakręcie, w takiej i takiej wsi stoją „gliniarze”, jedź wolno, a całą resztę masz wolną, wal do dechy. Z tego co wiem, w

tym dniu policja wlepiła ponad 20 mandatów, ale to tylko w rejonach, gdzie stali. Na naszym odcinku, we wsi Ublik, wzywaliśmy policję od godziny 10 rano do godziny 18-tej. O szóstej wieczorem przyjechali, dali kilka mandatów, spisali stłuczkę, ale to było po ośmiu godzinach od pierwszego wezwania. I tak było przez cały miesiąc. Rozmawiałem ze zwykłymi ludźmi, tutejszymi rolnikami, jeden mówił: Jadę panie, z truskawkami, a tu nagle się zbliża coś takiego i taki był podmuch, że mnie do rowu rzuciło, centymetrów zabrakło, żeby mnie zaczepił. W związku z tym wszystkim sądzę, że ta impreza działa poza prawem... Tych ludzi (kierowców i organizatorów) prawo dziwnie nie obowiązuje.

Potwierdza to kontakt z nimi. Podczas blokady klóciłem się z Hołowczycem, który wzywał nas od chuliganów. Odpowiedziałem: „Jak nazwać w takim razie pana, który trenuje tutaj od miesiąca, pod naszym domem, bezprawnie (o mało nie wjechał w samochód odwiedzającej mnie rodziny z Orzysza)?”. Wiem też, że Hołowczyk trenuje sobie na ulicach Olsztyna i w zeszłym roku - z tego co mi powiedziano - miał około trzech spraw. Odpowiedział mi tylko: „No tak, ale nikogo nie zabiłem.”

A. N.: Krzysztof Hołowczyc również zresztą zapłacił tę śmieszłą w sumie karę tysiąca złotych za nielegalne treningi...

D. M.: W mediach się mówiło, że trasę utajniono i - jeśli były treningi - widocznie były przecieki... Mam w ręku ich folder, który został wydany przed rajdem i w tymże folderze są wszystkie trasy doskonale opisane, szczegółowo - gdzie, co i jak.. W tym samym tygodniu, kiedy pojawiło się to wydawnictwo, organizator opowiadał, że trasa była utajniona i widocznie „były przecieki”. Zauważyłem, że mamy do czynienia z przeciwnikiem bardzo dobrze zorganizowanym, o silnych strukturach. Ci ludzie wiedzą, że mają poparcie tej części społeczeństwa, która lubi szybką jazdę, alkohol i mają też za sobą media - bo wszystkie te rubryki zatytułowane „Sport” nigdy nie napiszą pozytywnie czy choćby obiektywnie o ekologach.

A. N.: To znamy już doskonale z różnych artykułów „olimpijskich”. Mnie zainteresowała jeszcze jedna sprawa: w czasie, kiedy odbywał się kolejny odcinek specjalny staliśmy w samochodzie przez trzy godziny nie mogąc do was dojechać - droga była zamknięta ze względu na rajd, żadne objazdy nie były wyznaczone, mieszkańcy i wczasowicze zostali więc odcięci od świata, wszystkie zaś drogi leśne prowadzące okreśłą drogą do waszego gospodarstwa były zablokowane przez wojsko, policję i brygady antyterrorystyczne. Wyglądało to niesamowicie, gdybym nie widziała takiej armii uzbrojonych ludzi na własne oczy, pewnie nie uwierzyłabym, że to możliwe w przypadku imprezy podobno sportowej. Jak to jest, że do obsługi komercyjnej imprezy rozrywkowej dla garstki oszołomów (bo jak nazwać ludzi, dla których rozjeżdżanie leśnych dróg z szybkością 200 km/h jest świetną zabawą?), organizowanej przez prywatne podmioty zostają oddelegowane służby finansowane z naszych wspólnych podatków? Jesteś jednocześnie radnym w gminie Orzysz, powiedz więc, jak to wygląda od strony samorządowców i władz gminy - czy ci ludzie w ogóle byli świadomi, co się będzie na ich terenie działo? Czy była jakaś dyskusja, czy wypowiedzieli się miejscowi mieszkańcy?

D. M.: Owszem, tłumaczyłem tutejszym władzom, jakie będą konsekwencje przyrodnicze, ściągnęliśmy materiały z poprzednich akcji - są nawet prace magisterskie na temat oddziaływania rajdu na przyrodę - niestety, władze lokalne nie przejmowały się tego rodzaju materiałami, a sam rajd wydawał się czymś niesłychanie atrakcyjnym. Jest to myślenie na zasadzie „Hołowczyc do nas przyjeżdża, w związku z tym przed bożyszczem się tylko klęka i nie wypada nic więcej”. Mechanizm zaś jest następujący: przychodzi

pisemko do gminy z Automobilklubu w Olsztynie z prośbą o pozwolenie zorganizowania na terenie gminy rajdu samochodowego w dniach 16 i 17 lipca (a więc tak, jakby rajd miał trwać tylko dwa dni).

Takie pisemko bierze urzędnik, patrzy na mapę - widzi, że to jest droga powiatowa i myśli: co sobie będę utrudniał życie. Odsyła więc sprawę do powiatu. Traktuje się ten rajd tak, jakby trwał tylko te

dwa dni i jakby chodziło tylko o przejazd na trasie drogi powiatowej, a nie że jest to cała infrastruktura związana z imprezą, czyli kibice, treningi, zamknięcie drogi, sprzątanie, zabezpieczenie...

A. N.: I utrudnienia dla ludzi, którzy chcą spokojnie pobyc z wciąż jeszcze dziką przyrodą...

D. M.: Oczywiście. Powiat otrzymuje pismo odesłane z gminy i odczytuje ten fakt jako zgodę urzędu: gmina się zgodziła, nie ma nic przeciwko temu, to co my mamy robić przeszkody. Powiat się zgadza, decyzję podejmuje urzędnik, bez żadnej analizy, bez wizji lokalnej, starosta podpisuje z marszu: „No wie pan, dali mi to do podpisania...” Żadnej analizy. Dopiero w momencie, kiedy ja się dowiedziałem - zresztą od Komitetu Ochrony Orłów, choć wtedy chyba jeszcze pełniłem funkcję zastępcy burmistrza (ale nie na etacie). Więc dopiero kiedy się dowiedziałem, zacząłem całą sprawę odgrzebywać.

A. N.: Nie było więc na ten temat żadnej rozmowy ani dyskusji np. na radzie gminy?

D. M.: Absolutnie nie. W taki sam sposób decyzje podejmowane są wszędzie.

A. N.: Rozmawialiśmy z pracownikiem Urzędu Gminy Orzysz i Urzędu Powiatowego w Piszcu i obie te instytucje mówiły nam, że to w ogóle nie jest na ich terenie, i że oni nie są organizatorami rajdu i że nie wydawali zgody.

D. M.: To taka socjotechnika i odbijanie pałeczki: powiat twierdzi, że to gmina wydała zgodę, a gmina twierdzi, że nie wydawała zgody na rajd. Oni nie rozumieją pewnych rzeczy - że jeżeli odsyłają pismo do powiatu, to jednocześnie wydają zgodę, bo wtedy była szansa zgłoszenia zastrzeżeń. Tak działają urzędy właśnie - na zasadzie psychologii - aby problem był dalej od nas. Zgodę wyraził również wojewódzki konserwator przyrody, który się bronił: Tak na mnie naciskał wojewoda, że musiałem podpisać... Wojewoda twierdzi, że nie ma udziału w sprawie, bo decyzję podejmował starosta powiatu, gdzie się cały rajd zaczyna, czyli starosta mrągowski. Tenże starosta mrągowski rzeczywiście podjął decyzję o odbyciu rajdu na terenie kilku powiatów, nie tylko na terenie swojego. Rozmawiałem z innymi starostami, czy w ogóle się z nimi konsultowałem - absolutnie nie.

A. N.: Czyli nie wiadomo właściwie, kto się na ten rajd zgodził?

D. M.: Wszyscy i nikt - to jest taki układ, że teraz jeden może zrzucić winę na drugiego. Te rajdy nie powinny się odbywać nigdzie. Jeśli jest grupa kibiców, która chce przeżywać takie emocje, niech sobie wybuduje tor i niech się tam emocjonują. Tutaj większość społeczności lokalnej popiera rajd, natomiast nie popierają go ci, którzy mieszkają bezpośrednio przy trasie, oni go przekleli. Na dwa dni przez rajdem wywieszono tabliczki, że nie ma wyjazdu i moje konstytucyjnie zagwarantowane prawo do wolności zostało mi odebrane. Tym bardziej, że jest przepis mówiący o tym, że przy takiej trasie trzeba wytyczyć objazdy. Nie dość, że organizatorzy łamią ten przepis, to jeszcze sami się tym chwalą pisząc na własnych tabliczkach, że objazdu nie ma.

A. N.: Dodajmy jeszcze, że jest środek sezonu turystycznego, a w ośrodku turystycznym w samym Ubliku, tuż przy trasie, na kolonii wypoczywają dzieci...

D. M.: Przyglądałem się tym samochodom, kiedy robiłem zdjęcia na potrzeby kampanii - taki samochód przy tej prędkości, wyrzucony z trasy koziółkuje jeszcze przynajmniej sto metrów. Trasa jest „zabezpieczona” przez żołnierzy, zupełnych dyletantów, którzy nie wiedzą czym jest rajd - to ludzie, którzy raptem pół roku są w wojsku i nagle każe im się wykonywać tak odpowiedzialną pracę. Na odcinkach prostych w lesie nie ma żadnego oznakowania prócz taśm i jeśli trafi się rowerzysta, który o niczym nie wie, a przyjechał sobie tutaj na wczasy - lepiej nie myśleć. To, że jest tylko tyle

ofiar, ile do tej pory - to dla mnie jest cud.

A. N.: A jakie są konsekwencje dla mazurskiej przyrody, i tak już poddanej sporej presji ze strony agresywnego turystyki?

D. M.: Sprawy ekologii dla organizatorów zupełnie się nie liczą. Dla nich jest to frajda pod każdym względem - jeśli wytyczona trasa biegnie przez lasy, tereny cenne krajobrazowo i przyrodniczo - wiadomo, że jest to ciekawsze w odbiorze rajdu. W przeszłości rajd był wytyczany w strefach ochronnych ptaków drapieżnych - bardzo częstym przypadkiem było naruszenie stref ochronnych orla bielika przez rezerваты, przez lasy o specjalnym znaczeniu i walorach. Ponieważ z rajdem zawsze były problemy i został on w pewnym sensie wyrugowany z okolic Olsztyna, w tym roku trafił w okolice Mikołajek. Zauważyłem, że ze względu na silny nacisk ekologów trasa nie wiedzie już przez strefy ochronne. Nie ma jednak dla nich argumentów, że są jakieś cenne siedliska, że granica rezerwatu itd, Również naukowcy negocjowali zmianę trasy ze względu na siedliska niezwykle cennego gatunku - informacji, jaki to gatunek nie można podawać w prasie (ze względu na zagrożenie ze strony miłośników, hobbystów i poławiaczy...) i te siedliska mogły ulec zniszczeniu. Teren ten nie był nawet zabezpieczony, mimo, że organizator zobowiązał się do tego na piśmie. Najgorsze jednak stało się w momencie, kiedy organizator mimo przestróg ze strony naukowców - podał do publicznej wiadomości, gdzie to siedlisko się dokładnie znajduje i co to za gatunek. Dla kibica jest to informacja nieistotna, ale dla handlarzy zwierząt już tak. Wiem także, że skarżyli się archeolodzy. Taki rajd jest prawdziwym zniszczeniem. Objechaliśmy drogi, które są teraz totalnie zryte - na drogach, utwardzonych koleiny miały głębokość do 30-tu centymetrów.

A. N.: Kto pokryje koszty napraw tych dróg?

D. M.: Burmistrz Mikołajek, czyli odbędzie się to za pieniądze podatników. Prawdopodobnie raz puści się wyrówniarę i na tym się skończy, ale zniszczeń taką techniką się nie naprawi. Na ich naprawę potrzebne są wielkie pieniądze. I właśnie z tego powodu w wielu krajach z takich wyścigów zrezygnowano. Odbywają się one jeszcze tylko w Finlandii i w Polsce. Organizatorzy nie byli po prostu w stanie płacić odszkodowań, straty są tak wielkie.

A. N.: Można więc powiedzieć, że i my - jako podatnicy jesteśmy sponsorami rajdu Kormoran...

D. M.: Oczywiście - każdy z nas: nie tylko mieszkańcy tego terenu, ale każdy Polak. No bo skąd udział wojska? Po naszej blokadzie z radia dowiedzieliśmy się, że ja miałem być izolowany. Rzeczywiście pod naszym domem było dużo policji, a żołnierze - co ciekawe - nosili ze sobą kajdanki. Podczas blokady zauważyliśmy zaś, że policja jest na usługach organizatorów. Sami policjanci nas znieważali i podśmiewali się. Pojawiały się hasła - „przesiądźcie się na rowery”. Tak więc wojsko i policja były zaangażowane w rajd i nawet nie starali się być obiektywni.

A. N.: Kto tworzy lobby promujące taką rozrywkę, wymień ludzi i instytucje, którym niszczenie przyrody Mazur odpowiada...

D. M.: Przede wszystkim jest to przemysł samochodowy, czyli jeden z najpotężniejszych przemysłów na świecie. Daewoo, Mitsubishi, Mobil 1, Neste -sieć stacji benzynowych, Motocentrum, Polski Związek Motorowy, Międzynarodowa Federacja Samochodowa FIA, Automobilklub Olsztyński, Stomil Olsztyn, poza tym władze szczebla powiatowego starosta powiatu piskiego, starosta powiatu mrągowskiego oraz burmistrzowie Mikołajek i Orzysza, a także wojewoda warmińsko-mazurski. Jest to bardzo silna armia ludzi od lat robiąca swoje.

A. N.: *Jak zachowują się wobec rajdu media?*

D. M.: Oczywiście są media, które objęły patronat nad rajdem i one są niezwykle stroniczne, ale są dziennikarze, którzy odmówili współpracy z redakcjami mediów zaangażowanych w tę imprezę. Tak się dzieje w przypadku np. „Gazety Olsztyńskiej” i „Radia Olsztyn” - robili obiektywne materiały, które obejmowały także nasz punkt widzenia. W niektórych mediach oczywiście cały czas jesteśmy „pseudekologami”.

A. N.: *Co planujecie na przyszłość?*

D. M.: Kampanię bojkotu rajdu „Kormoran” oraz kampanię, którą HROŚ chce poprowadzić - „Dziki Mazury”. Tempo zagospodarowywania terenu - rajd „Kormoran” jest tylko przykładem pewnego mechanizmu, który się tu dzieje - jest tak olbrzymie, że za jakieś 10 lat nie będzie można już w ogóle mówić o dzikości Mazur.

A. N.: *Taki chyba jest przykład Mikołajek, gdzie powstają centra rekreacyjne, pola golfowe, centra rozrywki i to wszystko jest obliczone przede wszystkim na masową, agresywną rozrywkę za wszelką cenę... Czy Twoja kampania ma jakichś sojuszników? Z kim chciałbyś współpracować?*

D. M.: Przede wszystkim z organizacjami z Warmii i Mazur - to już miało miejsce podczas blokady. Są też organizacje, które z racji dobrych kontaktów z wojewodą są w tego rodzaju imprezy niejako zamieszane. Jest np. taka organizacja Stowarzyszenie Strażników Bagien Nietlice i w rozmowie ich przedstawiciel powiedział, że nie mogą się włączać do akcji, gdyż bardzo dobrze współpracują z wojewodą - w związku z czym oni nie poparą protestu przeciw rajdowi „Kormoran”. Generalnie jednak ruchy ekologiczne na terenie Mazur są za słabe, żeby taką kampanię udźwignąć, dlatego chcielibyśmy przyciągnąć większą grupę społeczną, nie tylko organizacje ekologiczne. Wydaje mi się, że to będzie najcenniejsze. Oczywiście czekamy też na chętnych do pomocy w kampanii z całej Polski.

A. N.: *Dziękuję za rozmowę.*

P.S. 1 W dniu, w którym zakończył się odcinek specjalny wiodący przez Ublik, w pobliskim Orzyszu na naszych oczach zabił się młody motocyklista, jadący z prędkością znacznie powyżej dozwolonej. Czy promocja ostrej; „męskiej” jazdy ma coś wspólnego z tysiącami takich śmierci przydarzającymi się co roku? Jak to jest, że czołowy zawodnik takich imprez prowadzi w prasie rubryki porad dla kierowców dotyczących... bezpieczeństwa jazdy? Czy to jeszcze sport?

P.S. 2 W niektórych miastach pojawiły się ogromne billboardy z zielonymi drzewami i napisem „przyszłość w kolorze nadziei”. Można się tylko domyślać, że ma mieć ten plakat wydźwięk ekologiczny. Bolesną ironią jest jednak fakt, że największe logo na tym billboardzie to znak... kormorana „Stomilu” Olsztyn - głównego sponsora imprezy. Cóż sponsor „zazielenia” sobie image...

Chętni do pomocy w kampanii są proszeni o kontakt:

Darek Morsztyn, Osada Ekologiczna HROŚ, Ublik 5, 11-525 Orzysz.